

Pasję mam tylko jedną

— aktorstwo

— Skończyłam liceum plastyczne i mój mąż także — opowiada Krystyna Janda. — Oboje lubimy antyki i ładne przedmioty, także nowoczesne. Ale nasz dom musi być przede wszystkim wygodny. Myślę, że taki udało nam się stworzyć w podwarszawskim Milanówku.

Jednego jest pewna — nigdy nie zgodziłaby się na to, aby „zamówiony architekt” urządził jej mieszkanie. — *Nie byłoby w takim wnętrzu nas, naszego nastroju, klimatu* — dodaje. Zna mnóstwo ludzi, którym wcale to nie przeszkadza. Płacą za to dużo pieniędzy. Ale ona przyjemności urządzania własnego domu nigdy nie dalaby sobie odebrać.

Zagrać 100 ról

Wcale nie myślała już od wczesnych lat, że zostanie aktorką. Nie recytowała wierszy na akademiach, nie była w kółku teatralnym. Po liceum plastycznym miała w planie



ASP. Traf chciał, że razem z koleżanką, która chciała zostać aktorką, wybrały się po informacje do szkoły teatralnej. Czekają po drzwiach trzy godziny, głodne i zmęczone. W końcu Krystyna Janda wpadła jak bomba do pokoju, gdzie siedziało szacowne grono profesorskie (z prof. Bardinim na czele). W dość sugestywny sposób wykrzyczała, co myśli o takim lekceważeniu... Grono wysłuchało jej spokojnie, a prof. Bardini zaproponował, aby zdawała do tej właśnie szkoły. Zdała za pierwszym razem.

Zagrała, jak dotąd, 100 ról — teatralnych i filmowych, bardzo różnorodnych, zaczynając swą karierę w filmie od roli Agnieszki w „Człowieku z marmuru” Wajdy. Widzieliśmy ją w filmach Kieślowskiego, Szulkina, Zanussiego, Krzystka, Bugajskiego, grała w filmach francuskich, niemieckich i austriackich. Stworzyła również na scenie wiele znaczących postaci, ostatnio w „Shirley Valentine” Russela i „Makbecie” Szekspira w warszawskim Teatrze Powszechnym.

Oceniana jest jako aktorka, która gra w sposób niezwykle emocjonalny. — *Nie przeżywam nic na scenie w sposób niezawodowy — uśmiecha się Krystyna Janda. — Jeżeli używam łez, krzyku to świadomie, w dawce wybranej przeze mnie. Poza tym taką już mam naturę — jeżeli już się za coś zabieram, to zawsze z pełnym zaangażowaniem. Kocham ryzyko i lubię wkładać głowę tam, gdzie inni nie wsadziliby palca od nogi.*

Tak, czyta recenzje omawiające jej role, bo to też należy do jej obowiązków. Owszem,

przejmuje się opiniami krytyków, stara się je przemyśleć, wie, że działa denerwując na wielu z nich. — *Ale ja pracuję dla widowni — tłumaczy. — Prawie co wieczór spędzam z nią dwie godziny. Gram efektywnie? A co to znaczy? Efektywnie — to chyba pochwała.*

W jednym z wywiadów powiedziała: „*Gram spontanicznie, ale jednocześnie jakaś część mózgu nieustannie ocenia to, co robię. Analizuję każde słowo, rytm zdania, wysokość i barwę głosu. Myślę, że jestem w pełni świadoma tego, co ostatecznie powstaje.*”

Czekam na polski horror?

— *Nie, nie czekam* — wyjaśnia szybko — *ale jest to gatunek, który mnie pociąga. Wymaga jednak zupełnie innego aktorstwa — niezwykle precyzyjnego, wręcz mistrzowskiego. Tu nie ma mowy o żadnej dowolności. — Gdyby był dobry scenariusz, to chętnie zagrałabym w takim filmie — przyznaje Krystyna Janda — ale na razie nic mi o tym nie wiadomo. W filmie „artystycznym”, jak to się teraz modnie nazywa, czy po prostu psychologicznym aktor ma prawo do pewnej swobody, dowolności. W horrorze wszystko musi precyzyjnie współgrać jak w najlepszym mechanizmie zegarowym.*

Żyje bardzo intensywnie. Zdjęcia do filmu, próby w teatrze, wieczorem przedstawienie, a potem często jeszcze spotkania, rozmowy zawodowe. — *Moje życie nie jest bezładne i chaotyczne, choć niektórym może się takie wydawać. Myślę, że po latach potrafię nad wszystkim zapanować.*

To, co jej nie interesuje, co wywołuje niepotrzebne stresy — wyeliminowała. Przez lata spotkało ją już tyle ocen, zawirowań, życiowych zakrętów, że teraz, jak twierdzi, byle co nie jest jej w stanie wyprowadzić z równowagi. Kiedyś na sytuacje stresowe reagowała wręcz histerycznie, dziś jest bardziej opanowana.

60 minut dla dzieci

Gdy przyjeżdża do domu, odreażuje wszystkie stresy. Zajęcia z dziećmi, młodszymi synami — to znakomity relaks psychiczny. Najstarsza córka Marysia jest ukształtowanym człowiekiem, na jej wychowanie nie ma już wpływu. Zagrała z nią w najnowszym filmie Roberta Glińskiego „Matka swojej matki” (premiera we wrześniu). Uważa, że Marysia zagrała lepiej od niej.

— *Gdy Marysia kręciła swoje sceny, schodziłam z planu — opowiada aktorka. — Nie chcę nią kierować. To jest jej życie, jej zawód. Sama musi dojść do wielu rzeczy, znaleźć swoje środki wyrazu. Jest zresztą kobietą o zupełnie odmiennym temperamencie, o innym niż mój rytmie wewnętrznym. Precyzję i dokładność przejęła po ojcu, Andrzeju Sewerynie.*

Marysia — podąża swoją drogą. Za to dwójka chłopców w wieku 5 i 7 lat wymaga teraz szczególnej opieki i uwagi.

Rosną, dojrzewają, kształtują się ich charaktery. Wcale nie wiedzą, że ich mama jest aktorką. Ona też nie śpieszy się, aby im to uświadamić. Nie widzi takiej potrzeby. Dzieciom chciałaby poświęcać dużo czasu, choć tak na co dzień ma go naprawdę niewiele. Wstaje rano, aby zjeść z nimi śniadanie. Gdy wraca z teatru zmęczona, nieraz o 1 czy 2 w nocy, to pobudka o siódmej świadczy o dużym z jej strony poświęceniu. Na wspólne zjedzenie obiadu też codziennie przyjeżdża z Warszawy do Milanówka. Jeżeli ma tylko godzinę na zabawy z dziećmi, to robi to tak, aby w pełni, co do sekundy ją wykorzystać.

— *I dzięki temu — przyznaje z uśmiechem — mam dla nich więcej czasu niż zaafektowana domowymi zajęciami niepracująca matka.*

Na wakacje wybierają się z całą rodziną do Włoch. Podoba im się tamten klimat i ciepłe morze. — *Lubię takie wakacje i spędzam je tak od pięciu lat — ze sprzątaniami, gotowaniem obiadów. I mam na to ochotę, naprawdę. Tak na co dzień brakuje mi czasu, aby gotować...*

W drugim małżeństwie, z Edwardem Klośińskim, znakomitym operatorem, odnalazła swą życiową przystań.

— *Co w nim cenię najbardziej? To, że mnie kochał — odpowiada bez chwili namysłu. — Być może parę osób także, ale z pewnością nikt tak mocno jak on.*

ANNA ROMASZKAN

